

Księga wyjścia – 57

24 lipca 2020

Ballada postpolityczna

XIX wiek, należał do monarchii i państw narodowych, dwudziesty – imperialnych, zawsze jednak to polityka kreowała system, a politykę kapitał. Nawet tę radziecką. Pytanie co nam przyniesie kolejny, dwudziesty pierwszy wiek. Może już czas na świat regionów? Polityka w obecnym wydaniu, to już przeżytek.



Zacznijmy od tego czym ona naprawdę jest. Według Arystotelesa to sztuka rządzenia państwem, według Lenina może to robić też kucharka – przynajmniej będzie się trzymać przepisu i nikt nie będzie głodny.

Polityków zazwyczaj nienawidzimy, ale jeśli jakiegoś poznamy osobiście, to rozpiera nas duma. Wrzucamy zdjęcia na fejsa, wtrącamy jego nazwisko w każdej rozmowie ze znajomymi czy obcymi, obnosimy się z tym jakbyśmy kumpłowali się z samym Elvisem.

Dlaczego jest tak, że ludzie ci – politycy – w swej masie budzą niechęć, a jeżeli jakiegoś poznamy, to go wielbimy. Może

dlatego, że poczuliśmy jego „władzę”, otarliśmy się o nią? To oczywiście imaginacja, bo władzy w jednym pośle wiele nie uświadczymy. Ale społeczeństwo myśli inaczej – zależy jeszcze jaki poseł, ale to na inną autodyskusję.

Jeśli jednak znajdzie się jakiś, którego nie znamy, a szczerze cenimy, to zwykle jest to człowiek, na którego nie głosowaliśmy. A bo z innej partii, z innego okręgu i jeszcze jest milion dodatkowych powodów. Zresztą potem wywinie jakiś numer i też zostaje sprowadzony do wspólnego zbioru – (Nowacka, Biedroń).

Politycy w swej masie są najbardziej znienawidzoną grupą zawodową, pojedynczo odwrotnie. Tak naprawdę Sejm i Senat składają się z bandy cwaniaków, których jedyną kompetencją jest sprawowanie funkcji „ważnego”.

Demokracja w Polsce, to tylko iluzja, igrzyska dla ludzi, którzy są w stanie w jej imieniu zrywać znajomości, więzy rodzinne. Muniek Staszczyk śpiewał „Wolność, kocham i rozumiem, wolności oddać nie umiem”. No właśnie – słowo klucz – rozumiem. Nawiąże na moment do wyborów, które niedawno przerabialiśmy. Podobno rozumiemy wolność, ale niestety tylko swoją.

Od kiedy ludzkość dostała w swoje ręce potężną broń, jaką jest Internet, świat oszalał. Dawne teorie spiskowe są niczym, przy tych powstających każdego dnia. Usiłujemy werbalną przemocą skłonić innych, by przyjęli nasz punkt widzenia zasłyszany od innego użytkownika, a że ładnie to napisał, to przyjęliśmy to za prawdę. Badania francuskich naukowców wykazały, że aż dziewięćdziesiąt procent treść publikowanych w sieci to fałszywe informacje – fake newsy.

Siłę tego narzędzia pokazały ostatnie wybory prezydenckie. Ponieważ tak naprawdę było mi wszystko jedno kto je wygra, tu nie ma „mniejszego zła”, zło nie ma przymiotników, mogłem pozwolić sobie na różnego rodzaju prowokacje. Nawet nie macie

pojęcia jak wolny się czułem mając świadomość, że mnie to nie dotyczy. Nie dajcie sobie wmówić, że to obowiązek. Nie. Niegłosowanie, czy bojkot wyborów, też są wyborem. Moja prowokacja polegała na tym, że nie zachwycąłem się Trzaskowskim. Początkowo wzbudziło to ogromne zdziwienie części moich znajomych, od obcych dostałem garść wyzwisk, PISowski troll – to najdelikatniejsze, mimo że o Dodzie nie wspomniałem a od PiSu się odcinam. Wielu znajomych również straciłem, dochodziło nawet do szantaży. A ja miałem ubaw z tej pasji i z agresji jaką jest w stanie wygenerować w sobie ta część społeczeństwa, która nienawidzi obecnych i zapalała miłością do tych, których wcześniej odrzuciła. Zdziwiło mnie natomiast, że zamiast agitować, przekonywać, to wyzywali i obrażali.

Zrobiłem kiedyś pewien eksperyment, po ostrej wymianie zdań, zawahałem się i napisałem coś w rodzaju, że macie sporo racji i że jeszcze to przemyślę. W tym momencie jeden z interlokutorów napisał w bardzo protekcyjny sposób coś takiego: „No widzisz (głupiutki) chłopcze, i po co było tyle się spierać”. W odpowiedzi natychmiast dostałem bombę, że za takie traktowanie „głupiego Jasia”, pójdę oddać głos na Dudę.

Dziwicie się? Nacisk rodzi opór. Zamiast tego najpierw posłuchajmy argumentów strony przeciwnej lub obojętnej, potem rozmawiajmy odnosząc się jedynie do argumentów. A jeśli chcemy przyjaciele na śmierć i życie, to sparafrazujmy to co napisał.

Podczas tych licznych sporów i kłótni, przypomniała mi się wojna trojańska. Gdy Achilles miał gdzieś całą tę awanturę. Chciał już odpuścić Troję i odpłynąć, szykował okręty, żeby rano wyruszyć. Lecz upojeni pierwszym sukcesem Trojanie, postanowili zaatakować nocą pokonanych w pierwszym oblężeniu Greków, to wpłynęło na zmianę decyzji Achillesa. Postanowił zostać. Gdyby Posłuchali Hektora i nie zaatakowali, półbóg, o słabej pięcie odpłynąłby sobie i żaden koń nie wjechałby za bramę Troi. Przegrani Grecy wróciliby do domów, Helena została z Parysem, Hektor umarłby śmiercią naturalną i jak to w

bajkach, długo i szczęśliwie.

Wracając do naszej bajki, gdzie owszem długo, ale próżno szukać szczęścia.

Scenariusz jest taki, gdyby wygrał Trzaskowski, to PIS ponownie wygrałoby wybory parlamentarne. Dlaczego? Bo mamy przekorne społeczeństwo. Poprzednich wyborów wcale nie wygrał Duda, poprzednie wybory przegrał Komorowski – rozumiecie tę subtelność różnicę?

Teraz jest rozłam, PIS pęka coraz bardziej. Wbrew pozorom wygrana Dudy tego nie scali. Ten facet nie jest żadnym autorytetem. Nawet dla swoich. Jego reelekcja, to gwóźdź do trumny monowładzy Kaczyńskiego.

Jeśli ktoś napisze, że przekupne, to po pierwsze oznacza, że ma jakiś gen chamstwa i że sam jest zaślepiony własną korupcją, bo przecież on również głosuje licząc na jakieś frukta czy obietnice. Więc pogarda i opluwanie ludzi, którym „pięćset plus” ułatwia życie, gubiła, gubi i gubić będzie opozycję firmowaną przez polityków PO.

Demokrację też mamy jakąś taką upośledzoną. Polska jest krajem, w którym najłatwiej zostać anarchistą. Z prostego powodu – demokracja nie działa. Nieważne kto głosuje, ważne kto liczy głosy. W Polsce głosy liczy d'hont, sondaże wybierają zwycięskie partie, a partie wybierają, kto ma zdobyć mandat. Tak to wygląda w skrócie. Tylko od wpływów regionalnych baronów politycznych, tych największych ugrupowań, zależy skład polskiego parlamentu. Smutne co? Owszem, bywają niespodzianki, ale one jedynie potwierdzają tę regułę. Dlatego ławy sejmowe zapełniają lizusi, faworyci swoich mecenasów i cała banda niewykwalifikowanych ludzi od naciskania trzech guzików – za, przeciw, wstrzymuję się. Z kilkoma wyjątkami. Problem jednak polega na tym, że ludzie wybitni nie mają siły przebicia, bo zajmują się jedynie swoją dziedziną i zwykle ich głos trafia w próżnię.

Witold Modzelewski w jednym z wywiadów opowiadał jak prawo bankowe pisali sobie sami bankowcy, ponieważ nikt z posłów o tym pojęcia nie miał. Niestety, ten fragment media wtedy wyrzuciły. Mnie udało się to usłyszeć, ale w świat już nie poszło. Podobnie jest z każdą ustawą. Ludzie ci nie mają o tym pojęcia.

To jest tak oczywiste, ale żeby dostrzec, trzeba obserwować scenę polityczną na chłodno, bez zaślepienia, zaangażowania i pamiętając, że tak naprawdę obecna władza nie robi nic innego niż jej poprzednicy. Powiem więcej, w niektórych zakresie jest nawet mniej szkodliwa, może poza tym, że TVP zamiast kultury, promuje kicz. Wszystkie zaczynały swoją kadencję od przejęcia mediów, układania odpowiednich stosunków z kościołem katolickim i ambasadą USA, temat aborcji, związków partnerskich zniknął jak gorący kartofel, a na pytania elektoratu odpowiedź była jedna – jeszcze nie pora, przyjdzie na to czas, społeczeństwo nie jest gotowe.

Rząd Buzka, zrujnował finansowo budżet na niepotrzebne nikomu reformy. Platforma postawiła na konsumpcjonizm, faworyzując najbogatszych kosztem biednych. W myśl biblijnej przypowieści, że: „Bogatemu będzie dodane, a biednemu zabrane”.

Pierwsza wygrana PIS, to efekt działań kliki cwaniaków na usługach obecnej władzy. Jak w szachach skopiowali ruchy Andrzeja Leppera, czyli posłuchali ludzi na prowincji. Różnica polega jednak na tym, że Lepper robił to autentycznie, nie musiał kopiować, ani słuchać. Mówił co jedynie co go boli i wkurza. Ludzi bolało to samo i to samo wkurzało.

Wzbudziło to przerażenie mediów, chyba żadnego polityka nie bały się tak, jak jego. Wiecie czemu, bo on się nie bał mediów. Jego przekaz szedł sobie alternatywną drogą z ust do ust, z miasteczka do wioski i zanim jakieś Fakty czy Wiadomości wybrały kilka ujęć, które miały go ośmieszyć, ludzie w całym kraju znali prawdę. Tak czarnego piaru nie miał nawet Tymiński. Telewizje śniadaniowe miałyby kłopot z

kreowaniem fajnego życia na błotnistym podwórku rolnika.

Kaczyński to zrozumiał, różnica jest jednak taka, że Lepper nie musiał nic rozumieć. On to miał. Kaczyński zaś naśladuje. Stąd pięćset plus i gloryfikacja biedy. A to już błąd, bo bieda wcale nie chce gloryfikacji, nędzarze, biedacy i wszyscy „od pierwszego, do pierwszego” marzą o spokoju finansowym, pewności materialnej.

Niestety, nie ma już Leppera i Kaczyński nie wie co dalej, do tego momentu miał odrobione lekcje, ale teraz stanął pod ścianą. Nie wie, że człowiek, który uwierzył, że „uczciwością i pracą ludzie się bogacą” chciałby wreszcie zebrać owoce tej swojej pracy. Ani minimalna krajowa, ani bon turystyczny, ani te pięćset złotych tego nie załatwią. Załatwiają dziurę w domu, który wymaga nowego dachu.

Wyborca raz na jakiś czas pójdzie, odda swój głos przekonany, że wykonał swój obowiązek. Poobraża wcześniej kilku obcych i trochę znajomych o przeciwnych poglądach i jest przekonany, że to jego głos się liczy. Nie, liczy się głos „biomasy” ukierunkowanej przez sondaże. Pora skończyć z polityką, demokracja się nie sprawdza, dlatego właśnie w kraju nad Wisłą tak łatwo zostać anarchistą.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info